

O. KAROL ANTONIEWICZ SI



**O PRAWDZIWEJ TOLERANCJI
KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO**



KRAKÓW 2020

www.ultramontes.pl



O prawdziwej tolerancji Kościoła katolickiego ⁽¹⁾

O. KAROL ANTONIEWICZ SI

Treść: Otwarte i tajne prześladowania. – Dawne czasy; wiek XVIII; francuska rewolucja. – Dzisiejsza niewiara; walka z Kościołem. – Zarzut nietolerancji. – Rzymscy prześladowcy. – Herezje. – Kościół bronić musiał poruczonego sobie skarbu wiary i cnoty. – Władza świecka dopomagała władzy duchownej w tym boju. – Świeckie ramię karało heretyckie występki; wypłeniało nauki zgubne dla całego społeczeństwa. – Kościół nieraz heretyków od kar zasłaniał. – W dziejach Kościoła ciągle niezbędna energia z Chrystusową łagodnością się łączy. – Pojęcie prawdziwej i rozumnej tolerancji. – Biada walczącym przeciw Kościołowi świętemu!

Święty Hilary, biskup z Poitiers, wyrzekł pamiętne one słowa do cesarza Konstancjusza: "Dałby Bóg, żebyśmy jeszcze zostawali pod panowaniem Dioklecjanów i Neronów. Lepsze było ono gwałtowne prześladowanie, wymierzone przeciw imieniowi chrześcijańskiemu, nad terażniejszą wojnę głuchą i ukrytą, którą nam nieprzyjaciel wypowiedział. Walcząc za wiarę świętą, przyodziani zbroją niebieską, korzyść i zwycięstwo po naszej mielibyśmy stronie. Gorejące stosy, bicze, blachy rozpalone i wszelkiego rodzaju tortury nie zdołałyby nas przerazić, a z rąk katów naszych, wstydem i sromotą pokrytych, wydarlibyśmy palmy zwycięskie. Ale dziś nie rusztowania, ale sidła zdrady zastawiają, a ukryte zasadzki miejsce tortur zajęły. Nie w otwartej walce z tyranem mężnie się potykamy, ale walczymy z nieprzyjacielem w ukryciu zdrady knującym".

Mijały wiek po wieku, a w każdym prawda słów św. Hilarego się spełniała. Chorągiew bezbożności i niedowiarstwa powiewała i liczne pod nią gromadziły się zastępy, a chociaż przerażeni blaskiem krzyża, który ze szczytów Watykanu mieszał ich wojenne zastępy; nowe coraz klęski, nową zemstę w bezbożnych zapalali sercach, i walka ta ciemnoty z prawdą, zbrodni z cnotą, nigdy nie ustała. Nadszedł wiek osiemnasty, a filozofia bezbożna zagrziała w trąby zwycięstwa, i ze wszystkich stron świata liczne cisnęły się hufce pod dowództwo mędrca z Ferney. Gdy konwent nacjonalny zebrał się w Paryżu, wywieszono w sali obrad wizerunek filozofa genewskiego J. J. Russa, trzymającego w ręku dzieło swoje, kontrakt socjalny, a z księgi onej wypływał strumień światła i rozlewał blask swój na narody, w ciemnocie Kościoła pogrążone i jęczące pod jarzmem nietolerancji katolicyzmu. Ale, niestety! strumień ów zamienił się w strumienie krwi, w której dotąd Europa broczyć nie przestaje, a naród zrzuciwszy z siebie jarzmo tej mniemanej nietolerancji, poddał karki swoje pod noże gilotyny, które Montaniści, Żyrondyści i Jakobini, ci obrońcy praw ludzkości wyostrzyli. Na tym samym posiedzeniu, Raynal krzywoprzysięzca, królobójca, kapłan wyklęty, Raynal owe pamiętne wyrzekł słowa: "Narody! nie będziecie wolnymi, pokąd wnętrznościami ostatniego księdza nie zadusicie ostatniego króla". Spełniło się życzenie Raynala: wymordowano kapłanów, padła królewska rodzina pod mieczem, ale i piorun gniewu Boskiego uderzył w tę nieszczęśliwą ziemię. Mordy, prześladowania, rozpusta, przed którą pogańscy libertyni z odrazą by się wzdrygnęli, rozlała się po całej ojczyźnie Ludwika Świętego. Lecz dla kilku sprawiedliwych wysłuchał Bóg jęki rozpacz, zmiłował się nad tą ziemią; zorza nadziei zabłysła, a Kościół święty znieważony – jako matka – przyjął dzieci, które się go były wyparły, przyjął z żalem i miłością na łono swoje.

Lecz niestety! jako pod zimnym Etny popiołem wrą nieustannie palącej lawy strumienie, tak pod tym pozorem zgody, pokoju, wre w sercu bezbożnych nienawiść i gniew i zemsta przeciw Kościołowi świętemu. Bo jakaż może być nadzieja, iż ta walka między dziećmi a matką, między narodem a Kościołem św. ustanie, póki ludzie od prawdy stronić będą, póki rodzice dzieciom podług zasad katechizmu wolności Woltera prawdy wiary wykładać będą, póki dziewice i młodzież chrześcijańska prawidła cnoty i moralności z mędrca genewskiego czerpać będzie, póki dla oświeconych Wolter tłumaczem Pisma św., a Kolbach i Spinoza wykładowcami mądrości pozostaną? A że tak jest, któż temu zaprzeczy? Gdzież się podziwiają te bezprzestannie spod pras drukarskich wychodzące przedruki dzieł najbezbożniejszych? gdzież się podziało tych przeszło 4 000000 egzemplarzy encyklopedystów, które w przeciągu tych ostatnich dziesięciu lat po całej Europie z Francji się rozlało?

Lecz nie dosyć, iż te zadawnione codziennie odświeżają się brudy i kłamstwa, zaród jadowity bezbożności coraz nowe wydaje owoce. Mają Niemcy swoich Hermesów i Straussów; ma Francja Simonistów, Chatelów i Templariuszów; Anglia – jako zgniłymi grzybami – sektami porosła. Mamy nową Francję, nową Szwajcarię, młode Niemcy, młodą Italię, z reprezentantami swymi; ci wszyscy rzucili rękawicę pod stopy Ojca Świętego. Ale cóż zarzucić mogą Kościołowi? jakim pozorem pokryć mogą niesprawiedliwość tej wypowiedzianej walki? Oto Lammenais, ten anioł upadły, w ich wszystkich odezwał się imieniu, gdy bezwstydnym czołem śmiał wyrzec one słowa: "Na strumieniach krwi i tyranii ufundował Kościół potęgę swoją, wytępiając ogniem i mieczem wrogów swoich". Tysięczne oklaski liberalistów ateuszów, wolnowierców, libertynów, od jednego do drugiego końca Europy, przyjęły one słowa, a bramy piekielne radością się wstrzęsły. Ale ten, co te słowa wymówił, ci, co je powtarzają, czyż potrafią je udowodnić? Wiem, co mogą za dowód przytoczyć. Wyroki przeciwko sekciarzom i wojny religijne. Pierwsze zasięgają czasów Konstantyna, drugie późniejsze obejmują wieki. Zastanówmy się bezstronnie, jaki Kościół św. wpływ miał co do pierwszych, tak jak co do drugich, a poznamy, jak bezzasadne, jak płocze, jak bezczelne są te wszystkie zarzuty; a jasno z tego poznania wypłynie ta prawda, iż tolerancja prawdziwa nigdy od Kościoła św. nie odstępowała, a ten zarzut spadnie na głowy nieprzyjaciół Kościoła. Okażemy to w pierwszej części dzisiejszej, wyjaśniając wyroki przeciw sekciarzom wydane, w drugiej zaś – gdy Bóg pozwoli – rozbierzemy w krótkości wojny religijne.

* * *

Rzym jest potęgą, a każda potęga działać musi. Kościół św. od pierwszych czasów powstania swego rozwinął działające siły swoje, wzięwszy pod skrzydła macierzyńskiej opieki swojej tak rozliczne, tak różne, tak rozstrzelone po całym okręgu świata narody, prowadząc je drogą pewną, drogą nieomylną do przeznaczenia swego. Rozwinął Kościół Chrystusa potęgę swoją wśród krwawych prześladowań świętokradzkiego triumwiratu Dioklecjana, Galeriusza i Maksyma, a podczas gdy Rzym pogański coraz bardziej a bardziej słabiał, Rzym katolicki w podziemnych katakumbach wzrastał i umacniał przyszłość wielką swoją, a te żyjące pochodnie męczenników ręką Nerona zapalone, zwiastowały światło prawdy, które wkrótce na cały świat rozlać się miało.

Lecz straszniejszych prześladowców wypiełgnował Kościół na łonie swoim. Wyrodne dzieci rokosz przeciwko własnej podnieśli matce. Odszczepieństwa, te widma piekielne zdradzonej wiary, które z wiecznej ciemności rozpusta i gwałt wywołały, podniosły głowę swoją. Zapał zuchwały, w jednej ręce trzymając żelazo skrwawione, w drugiej chorągwią rozpusty powiewając, liczne wokoło siebie gromadził zastępy ludzi, w których zepsutych sercach nie wygasły jeszcze pamiętki pogańskich obrządków. Wylęgła Afryka zbójców dzikich, którzy zawichrzywszy całą część świata, wytoczywszy krwi niewinnej potoki, mieczem i ogniem chcąc wiarę wytepić, wymierzili pociski swoje na Stolicę Apostolską. Do donatystów przyłączyło się okropne kacerstwo Arianów, którzy chytrze rozmaitej używali broni: nauką, udaną cnotą, obłudną o wiarę gorliwością, zuchwałą odwagą i bezczelnym kłamstwem walcząc przeciw Kościołowi świętemu. Powstał Nestoriusz, który rozróżniając Syna Boskiego od Syna Maryi, Bóstwo Zbawicielowi zaprzeczał, i zgubę zaprzysiągł Kościołowi, walcząc z zaciętym przeciw niemu uporem. Eutychiusz, poparty zborem świętokradzkim, powagą patriarchy carogrodzkiego, mając za sobą Archimandrytów, którzy podług woli narodami ślepymi, ale upornymi władali, uderzył potężną siłą moralną i fizyczną na Kościół św., podczas gdy Pelagiusz, który jak wąż bez hałasu pomiędzy kwiaty się wije, nauką swoją zatrutą, w duszę się wpił wiary świętej, najszlachetniejsze jadem swoim niszcząc tajemnice. A cóż mówić o Ebionitach, Manicheuszach, Walentynianach i tylu innych sekciarzach, którzy jak wilki zgłodniałe zazdrością, lubieżnością i pychą wyostrzonym zębem matkę narodów rozszarpać usiłowali.

Miałże Kościół milczeć, miałże Namiestnik Chrystusowy łódkę Piotra świętego wydać na igrzysko i zgubę brudnym namiętności bałwanom? Nie!

Rzym swe powołanie wiernie wypełnił, rozwinął całą potęgę swoją, uzbroił prawicę swoją bronią potężną, straszną, od Boga samego sobie daną. Biły pioruny klątwy ze szczytów Watykanu w hardych buntowników, ścierały ich pychę, paraliżowały ich wpływ. Walczył Kościół powagą soborów świętych, walczył cnotą i modlitwami dzieci swoich, walczył przenikliwością i mocą rozumowania Atanazjusza, unkcją i słodyczą Ambrożego, świetną i wzniosłą wymową Chryzostoma, wytwornością i dokładnością Bazylego, wzniosłością zadziwiającą Grzegorza, jędrnością i wiadomością Hieronima; walczył całą mądrością te wszystkie przymioty w sobie zawierającą Augustyna. Ale ta stugłowa hydra codziennie się odradzała, zagrażając nie tylko Kościołowi, ale i tronom; zagrażając szczęściu, spokojności narodów, zagrażając całemu towarzystwu ludzkiemu. Otworzyły się oczy cesarzom: ujrzeni, nad jaką okropną świat stanął przepaścią, ujrzeni że odszczepieństwo od jedności kościelnej, bezprawia i zbrodni roje za sobą ciągnie. Potęga świecka potędze duchownej rękę podała, a gdy klątwy Kościoła niszczyły naukę bluźnierską, wyroki cesarzów ściagały bluźnierców.

I te wyroki miałyby ściągnąć na Kościół św. zarzut nietolerancji, który przy tej walce strumienie krwi własnej, ale ani kropli krwi wrogów swoich nie przelał? Wydał Konstantyn wyrok ostry, krwawy przeciw Marcjonistom i Walentynianom. Ale Konstantyn nie był Kościołem, ale Walentynianie i Marcjoniści byli nieprzyjacielami rodzaju ludzkiego, gdy przy nocnych schadzkach swoich takich wszeteczności się dopuszczali, że wymówić ich niepodobna, gdy godłem ich było: "*jura, perjura, secretem prodere noli*". Zbłądził Konstantyn nie wytępiając te poczwary, ale że nie przydusił ich w gnieździe. Wydał ostry, krwawy wyrok na Porfirianów, tak, że ci, którzy ich pisma przechowywali, śmiercią karani byli. Ale Porfirianie przywracali najobrzydliwsze obrządki pogaństwa, a o bluźnierstwach i nauce ich przekonawszy się sam Konstantyn zawołał na Soborze Nicejskim: "Oby nam Bóg przebaczył! Jakież straszne usłyszeliśmy bluźnierstwa przeciw Zbawicielowi naszemu, który jest życiem i nadzieją naszą!". Wydał Honoriusz wyrok ostry na Donatystów, chcąc poskromić zuchwałość tej ordy raczej tygrysów afrykańskich niż ludzi, którzy mieczem i ogniem cały kraj niszczyli, a na spokojnie żyjących katolikach całą zjadliwość swoją wywierali, różnymi męcząc ich katuszami, ocet i wapno niegaszone w oczy im wlewając. Czy Kościół św. namówił Honoriusza do krwawego wyroku, czyli przynajmniej radość swoją okazał? Oto Biskupi podali prośbę o wstrzymanie wyroku, i aby jeszcze raz spróbować przekonaniem i namową nawrócić tych nieszczęśliwych

zbrodniarzy. Oto Augustyn wyprosił od Honoriusza reskrypt, okólnik, zwołujący wszystkich biskupów Donatystów do Kartaginy, w celu przekonania i nawrócenia ich. Na tymże zgromadzeniu w Kartaginie trzystu biskupów katolickich jednogłośnie oświadczyło się, że w razie, gdyby wyznaczeni sędziowie uznali naukę Donatystów za prawdziwą, z radością odstąpi im stolice swoje; w razie zaś przeciwnym, gdyby Donatyści o błąd przekonani byli, oni nawróconym stolice swe oddadzą, a sami gotowi są usunąć się od wszelkich urzędów i honorów. Gdyż wolimy żyć – mówili – jako prywatni chrześcijanie, i tak użyć prawa naszego jak może być z większą chwałą Kościoła i pożytkiem bliźnich, okazując równie całemu światu, że w przeciwnikach naszych nie ludzi, ale błędy nienawidzimy. Po tym to soborze, na którym Donatyści w wielkiej liczbie połączyli się z Kościołem na upornych i zuchwałych głośno wyznających, iż chociaż przekonani i zwalczeni jednak poprzysięgają błędów swoich nie odstąpić, Marcelinus Trybun w imieniu cesarza przytomny wszystkim obradom, wyrok do skutku przywieść kazał. Oto cały wpływ, który miał Kościół w tym prześladowaniu ludzi burzliwych, nieprzyjaciół wszelkiego porządku, wiary i cnoty.

Tę samą moc i siłę okazał Kościół św. pod Sykstusem, w odkryciu i zniszczeniu tak zdrażliwej nauki Pelagiusza; też samą miłość i łagodność broniąc, i zasłaniając zwiedzionych przed wyrokiem na nich przez tegoż Honoriusza wydanym. Krwawy był wyrok przeciw Nestorianom Efeskim, Teodozjusza Cesarza. Ale Nestoriusz sam go oznaczył, gdy, knując jeszcze tajemnie swoją zbrodnię, sam do cesarza z kazalnicy tymi odezwał się słowy: "Cesarzu! wytęp ze mną sekciarzy, a ja z tobą Persów wytępię, a zgładziwszy nieprzyjaciół cesarstwa twego, pomogę ci zgładzić nieprzyjaciół zbawienia twego". Chciał znieść wiarę i cześć Najświętszej Maryi Panny; chciał wydrzeć Matkę dzieciom, chciał wydrzeć kotwicę nadziei tonącym, chciał zagasić gwiazdę błędzącym, chciał wydrzeć ludziom najdroższy skarb: pociechę, miłość, świętokradzką ręką swoją. Nie Kościół sam, ale całe chrześcijaństwo zadrżało i wstrzęsło się przerażone, gdy śmiało one wyrzec słowa: "Niechaj nikt nie nazywa Maryję Matką Boską – była zwyczajną niewiastą, a taka nie może być Matką Boga". Wszczął walkę z Kościołem, zgubną, niebezpieczną; podstępny, przekupstwa, oszukaństwa, gwałty, oto dowody, którymi popierał sprawę swoją. Ileż Kościół zgromadzony w Efezie znosić musiał i obelg i prześladowań? komuż nie wiadomo? a jednak, gdy na odczytanie wyznania wiary czyli raczej wyznania bluźnierstwa Nestoriusza całe zgromadzenie okazało sprawiedliwe oburzenie swoje, Juvenalis, biskup jerozolimski

powstawszy, wyrzekł: "Jednakże widok obłąkania brata naszego więcej powinien nas do politowania jak do ostrości poruszyć; lecz jeżeli nie potrafimy zbawić brata naszego, starajmy się ochronić skarb wiary naszej".

Czy takie postępowanie zasługuje na nazwę nietolerancji? Lecz niestety, i tego pokoju Kościół niedługo mógł używać. Eutyches, mnich obłudny, hardy i nieumiejętny, którego zapalczywości i ognia namiętności lata zlodowacieć nie mogły, wydał wojnę światłu i prawdzie. Rozpustni i jemu podobni mnisi, i wielu na wysokich, tak kościelnych, jako i świeckich urzędach wysadzonych, popierali sprawę jego. Uzuchwalony tym, obalić chciał czystą naukę wiary świętej. Krwią i zbrodniami chcąc przemóc to, czego rozumowaniem dokonać nie mógł. Padł święty patriarcha Flawiusz ofiarą prawdy, a z nim wielu innych wyznawców nieustraszonych. Na zborze bowiem Efezyjskim, gdzie sekciarze największych bezprawi się dopuszczali, gdzie uwiedzeni mnisi uzbrojeni w bicze, kajdany i pałki, mając za sobą siłę zbrojną, przy zamkniętych podwojach sali obradnej, zawołali: "Niechaj będą rozplątani ci, którzy na dwie natury Chrystusa dzielą; obłudnych pasterzów niechaj ogień spali!". Na co powstawszy biskupi odrzekli: "Gotujcie ognie i tortury, wierni Chrystusa niczego się nie boimy, wszystko możemy w Tym, który nas wzmacnia". I te słowa sprawdzili, gdy przeciwnicy groźbę do skutku przywiedli. A gdy cesarz Marcjan widząc te bezprawia, zagrażające nie tylko Kościołowi, ale i całemu państwu, wydał na wszystkich odszczepieńców i burzycieli surowy wyrok, papież Leon napisał do Marcjana list, który tymi słowy zakończył: "Nie pozostaje nam teraz nic innego, jak tylko dobrze rozważyć, komu i jak przebaczyć mamy, którzy by uznawszy winę swoją, do prawdziwej powrócili wiary".

Wykrył tenże sam Leon zbrodnie Manichejczyków, którzy przed Wandalami do Rzymu się schronili z Afryki; którą Salvianus uczony ściekiem wszelkiej zbrodni i ojczyznę bezwstydu i wszeteczności nazywa; wykrył z własnego ich wyznania. Wykrył Leon i potajemnych, nieczystych Pryscylianistów, a gdy zwrócił na nich władz krajowych uwagę, zalecał łagodność i umiarkowanie w postępowaniu przeciwko nim, przypominając, iż gdy Itacjusz biskup tychże sekciarzy ścigał aż do krwi przelania, Kościół nie tylko tego nie pochwalił, ale Itacjusza, jako krwi łaknącego, policzył między sekciarzy i z biskupstwa złożył.

Nie! Kościół św. krwi nigdy nie pragnął, nie na krwi, ale na prawdzie ugruntował się, nie prześladowaniem, ale miłością się rozkrzewił.

Lecz zarzucą może nieprzyjaciele Krzyża św., że chociaż Kościół św. nie wytępił odszczepieńców, jednak spowodował do tego cesarzów, a wyroki tychże Kościołowi zarzucone być mogą. Tak jest, wyznajemy z chlubą, bo to, co w uściech bezbożnego jest zarzutem, to w rozumie każdego dobrze myślącego, nie zaślepionego człowieka, jest chlubą Kościoła. Ta czynność nad utrzymaniem czystej wiary, ta przenikliwość w wykrywaniu najsubtelniejszych fałszów, ta czynność w zniweczeniu złych zarodków, ta nieugiętość i praca w wykorzenianiu błędów, było najświetniejszym udziałem Stolicy Apostolskiej, która łagodność z surowością, przebaczenie i karanie łączyć umiała, która w jednej ręce trzymając pioruny klątwy, drugą do pojednania wyciągała. Pisał Leon święty z okazji Pryscylianistów: "Ojcowie nasi przy powstaniu tej sekty usiłowali wytępić oną z Kościoła, a to szaleństwo świętokradzkie taką zgrozą przejęło książęta świeckie, że miecz praw publicznych dał się uczuć sprawcy tej zbrodni i zwolennikom jego". Wiedzieli oni albowiem, że pozwolić na taką naukę, znaczyło pozwolić na wykorzenienie uczciwości, na zerwanie związków małżeńskich, na wywrócenie wszelkich praw ludzkich i Boskich. Ta srogość praw była potrzebna, łączyć się musiała z łagodnością Kościoła, który wszelką zemstą i rozlaniem krwi się brzydzi. Doświadczenia smutne okazały, że tych bluźnierców hardość pobłażaniem wzrastała, nie pozostawał więc Kościołowi inny sposób, jak pobudzić świeckie rządy do użycia miecza tam, gdzie łagodność i rozum nic zdziałać nie mógł. Dlatego pisze św. Grzegorz Nazjanzeński: "I w starości jeszcze uczyć się trzeba, a lata potrzebnej nie dały mi roztropności. Chociaż doskonale znający bezbożność Apolinarystów, sądziłem łagodnością łagodnymi ich uczynić, ale przekonałem się, że ich tylko gorszymi uczyniłem; łagodnością i pobłażaniem uczyniłem krzywdę Kościołowi". Św. Maksymiusz wyrzekł: "Tolerancja, która znosi, utrzymuje i rozkrzewia kacerstwo i grzech, przechodzi i bezbożność i występki". Grzegorz Wielki pisząc do Genadiusza prefekta Afryki, tak się wyraża: "Doświadczenie uczy, iż aktorzy, mający wolność szkoderstwa harde podnoszą głowy i jadem kacerstwa zarażają wszystkie członki ciała Chrystusowego. Zgnieć ich usiłowania i zmusz, aby harde głowy poddali pod jarzmo sprawiedliwości". Św. Augustyn, gdy zaklinał Donata, aby heretyków nie zabijał, gdy ganił, że władze świeckie zmuszają odszczepieńców do pojednania się z Kościołem, doświadczeniem nauczony, wyznaje błąd swój mówiąc: "Gdym to twierdził, nie przekonałem się był jeszcze, jakie klęski bezkarności stąd wynikają, ani ile taka karność może się przyczynić do

nawrócenia ich". A święty Franciszek Salezy, ten najłagodniejszy z ludzi, mówi: "Biada książę tam! biada Francji, z przyczyny takiej wolności. Żebym był doradcą króla, okazałbym mu, jak bezzasadne są pobudki do znoszenia kacerstwa w kraju".

Taka była nauka Kościoła katolickiego od początku zaprowadzenia, i taką zostanie aż do skończenia świata. Taka jest tolerancja i taka być powinna, tolerancja, ugruntowana na zasadach praw Boskich, na rozumie i szczerości, którą bezbożni oczernić i splamić chcą. Nie ręce Kościoła świętego, ale ręce tych, którzy na niego miecz podnieśli, są krwią niewinną zbroszone. Oni pierwsi targnęli się na Stolicę Piotra świętego, a jeżeli Kościół użył potęgi wiernych dzieci swoich, użył potęgi mocarstw na pohańbienie nieprzyjaciół ludzkości; jeżeli w bezbożnej krwi ich zatopił Bóg bluźnierstwa, przeciw sobie wymierzone, niech sami sobie te nieszczęścia przypiszą.

Biada tym, którzy nie uznają Kościoła mądrości! Biada tym, którzy wyrokom jej poddać się nie chcą, śmia ją hańbić i wyszydzać. Próżna jest złość ich i śmiechu godna. Niechaj luteranizm, który jako suknia arlekińska z gałganów zestarzałych kacerstw zeszyta, – i liberalizm, uzbroją katów i pisarzy swoich, niech walczą przeciw niemu piórem i mieczem! Fanatyzm, który tolerancją zowią, złamie się o skałę Piotra świętego. Przyjdzie ta godzina, w wyrokach Boskich naznaczona, a przepaść pochłonie ich, którą sami wydrążyli, a głos prawdy zagrzmi w uszach ich. Biada bezbożnemu! biada narodom, którzy zgwałcili prawo Kościoła świętego. Bo kto nie uwierzy, potępion jest. – "*Qui autem non credit jam judicatus est*" (Jan III, 18). Amen.

O. Karol Antoniewicz SI ^(a)

Kazania Ks. Karola Antoniewicza Towarzystwa Jezusowego. Wydanie drugie znacznie pomnożone, zebrał Ks. Jan Badeni SI. T. IV: Kazania przygodne. Kraków 1893, ss. 105-116. (b)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracja i przypisy literowe od red. *Ultra montes*).

Pozwolenie Władzy Duchownej:

Facultas R. P. Provincialis.

Ego Michael Mycielski, Praepositus Provincialis Prov. Galicianae Societatis Jesu, potestate ad hoc mihi facta ab A. R. P. N. Ludovico Martin Praeposito Generali ejusdem Societatis, facultatem concedo, ut opus sub titulo: "Kazania Ks. Karola Antoniewicza T. J. Wydanie drugie znacznie pomnożone" – a duobus censoribus nostrae Societatis revisum et approbatum: typis mandetur.

Cracoviae, 4. Aprilis 1893.

Michael Mycielski S. J.

Nr. 3683.

IMPRIMI PERMITTIMUS.

Cracoviae die 25 Augusti 1893.

† A. Kard. Dunajewski

Przypisy:

(1) Napisane w Nowym Sączu 1842 r.

(a) "Karol Antoniewicz T. J. (1807-1852). Urodzony we Lwowie, po stracie żony i 5-rga dzieci wstępuje do zakonu 1839, wyświęcony 1844, po rzezi galicyjskiej pracuje jako ludowy misjonarz w Tarnowskim i Bochnieńskim (1846), w r. 1851-2 prowadzi misje na Śląsku i w Poznańskim, pochowany w Obrze (Pozn.) (życiorys w "Przeglądzie Powszechnym" 1893-5). – Kaznodzieja misyjny, jeden z najznakomitszych w Polsce, o wielkiej sile przekonania i odczucia, dusza poetycka, gorąca i zarazem głęboko ascetyczna. Kaznodzieja popularny, obrazowy, porywa zapałem, gorliwością apostołską, wymową gorącą i obfitą, najwięcej mówi o krzyżu, o miłosierdziu i o Matce Najświętszej. (Braki – w budowie kazań, w pogłębieniu teologicznym, improwizowaniu). *Kazania* w 4 tomach (misyjne, mariologiczne, świąteczne, przygodne) wydał ks. Badeni T. J.". – Ks. Zygmunt Pilch, *Szkoła kaznodziejstwa*. Kielce 1937, s.19.

(b) Por. 1) Ks. Karol Antoniewicz SI, a) [O Kościele](#). b) [O jałmużnie](#). c) [O prawdziwej i fałszywej miłości](#). d) [O fałszywych pociechach światowych](#). e) [O czasie](#). f) [O powołaniu kobiety](#). h) [O powołaniu niewiasty](#). h) [O przygotowaniu do stanu małżeńskiego](#).

2) Ks. Jacek Tylka SI, [Dogmatyka katolicka](#). a) [Traktat o Kościele Chrystusowym](#). b) [O obojętności, czyli indyferentyzmie w rzeczach religii](#).

3) [Mały katechizm o Syllabusie](#).

- 4) Henryk Hello, a) *Nowoczesne wolności w oświeceniu encyklik. Wolność sumienia – wolność wyznania – wolność prasy – wolność nauczania.* b) *Syllabus w wieku XX.*
- 5) O. Mikołaj Jamin OSB, a) *O jedności prawdziwej religii.* b) *Poza Kościołem nie ma zbawienia.* c) *Jezus Chrystus potępia tolerancję.*
- 6) Ks. Leonard Goffine, *Nauka o konieczności wiary chrześcijańsko-katolickiej.*
- 7) Bp Adolf Szelązek, a) *Czy indyferentyzm ma rację bytu.* b) *Trwałość Kościoła Chrystusowego.*
- 8) Ks. Franciszek Pouget, *Indyferentyści.*
- 9) Ks. Jakub Balmes, *List do sceptyka. Problem wielości religii.*
- 10) O. Tilmann Pesch SI, *Chrześcijańska filozofia życia.*
- 11) Ks. Franciszek Perriot, *Poza Kościołem nie ma zbawienia.*
- 12) Św. Tomasz z Akwinu OP, Doktor Anielski, a) *Summa filozoficzna (Contra Gentiles). – Summa przeciw poganom czyli o prawdziwości Wiary katolickiej przeciwko błędom niewiernych.* b) *O społeczeństwie i władzy. De regimine principum I, 1-3.* c) *Modlitwy. Orationes.*
- 13) Ks. Władysław Michał Dębicki, a) *Albert Stöckl (historyk filozofii i apologeta).* b) *Wielkie bankructwo umysłowe. Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym.* c) *Wariacko-zbójcka filozofia (Fr. Nietzsche).* d) *Filozofia nicości. Rzecz o istocie buddyzmu.* e) *Anioł upadły. Lamennais w oświeceniu najnowszym.*
- 14) Ks. René-Marie de la Broise SI, *Religia i religie.*



([HTM](#))